

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE L. 7.

PRZEDPŁATA roczna wynosi w kraju koron 12 lub marek pol. 8, bez przesyłki pocztowej.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.
Ekspedycja główna:
w księgarni G. Gebethnera i Wolffa w Krakowie i w Warszawie.

I. TRZEBA SPOLSZCZYĆ POLSKĘ.

1. Biorę do ręki list z Warszawy i czytam na nim ze zdziwieniem: »Poczta polska. Gen. Gouv. Warschau, Deutsches Reich«. To na marce, a na pieczęcie pocztowej wielkimi literami: Warschau¹⁾.

2. Ogłoszono, jak ma iść linja demarkacyjna między wojskami polskimi a niemieckimi w Wielkopolsce i zacytowano: »Od granicy rosyjskiej przez Luisenfelde, na zachód od Gross-Neudorf, na południe od Brzozy, na północ od Szubinu, na północ od Exinu, na południe od Samotczyn..., na zachód od Birnbaum, na zachód od Bentschen, na zachód od Wollstern,... na zachód od Adelnau, na zachód od Schildberg, na północ od Bieruchowa...« I to tak podały dzienniki *polskie*, *krakowskie*.

3. Spoglądam na mapę obszaru polskiego i widzę: Brest-Litowsk, Nowo-Minsk, Iwangorod, Biełostok... dalej: Marienwerder, Zoppot, Bromberg, Lissa, Wreschen, Beuthen, Pless, Oderberg, — a nawet w Galicji: Krakau, Saybusch, Neumarkt, Lemberg...

Jeżeli na mapach nie znajdziemy jeszcze rzeczypospolitej polskiej, to każdy to zrozumie, mając na uwadze krótkość czasu istnienia państwa, które nie ma jeszcze określonych granic; jeżeli czytamy na mapach nazwy rosyjskie lub niemieckie miejscowości czysto polskich, to pamiętamy, że mapy te robiono w instytutach geograficznych niemieckich i rosyjskich i nie liczone się z ich polskością; spodziewamy się też pewnie, że pierwsze mapy polskie nie popełnią tego błędu i przywrócą miastom i miasteczkom a nawet wsiom ich oryginalne nazwy; ale dlaczego nie można było zmienić dotąd stampili pocztowej

¹⁾ Podobno już pieczętkę spolszczono, marki niemieckie jednak plątają się tu i ówdzie, bo polskich doczekać się nie można.

i postarać się o marki pocztowe polskie, dlaczego dziennikarze nie znając nazw polskich nie zajrzą choćby do skromnej, ale pożytecznej książeczki Zarańskiego pt. Geograficzne imiona słowiańskie (Kraków 1878 r.)?

Ktoby z tych faktów chciał wysnuwać wnioski dla nas niekorzystne, wysnułby łatwo podejrzenie, że albo ta skóra obca, w którą nas przyobleciono, wrosła w nasz organizm i bez bólu odłączyć się nie da, albo że kajdany niewoli stały się nam miłe, i o ich zrzuceniu nie myślimy na razie, chociaż wołamy głośno o wolną i niepodległą Polskę...

Nie ulega wątpliwości, że nas wolność zaskoczyła, i żeśmy na początek głowy potracili. Czas jednak oprzytomnieć i czempredziej się odbudowy najważniejszych placówek życia narodowego.

A więc rzecz pierwsza i najważniejsza: poczty i koleje. Pieczętunki z napisami rosyjskimi lub niemieckimi muszą stanowczo przejść do muzeum rupieci lub smutnych pamiątek; marki okupacyjne, polowe, i rozmaite inne niechaj zdobią albumy amatorów i stanowią przedmiot ich gorliwych zabiegów — na listach polskich powinna być marka polska, pieczętunka polska i przylepki różne [(n. p. R(ekom.))] polskie. Toż samo należy powiedzieć o pocztówkach, przekazach, czekach itp. w ogóle o tych drukach, które wychodzą poza obręb urzędu pocztowego; dla koniecznej obecnie oszczędności i braku papieru tylko druki pocztowe do służby wewnętrznej mogłyby pozostać stare, aż do zupełnego zużycia.

Toż samo należy powiedzieć o biletach kolejowych, które zresztą mniejby jeszcze raziły, niż napisy stacyj, rozmaite ogłoszenia, reklamy, lub wskazówki. Te wszystkie stare płachty powinien zarząd kolejowy kazać usunąć natychmiast, nazwy stacyj przywrócić polskie (np. nie Nowo Radomsk, ale samo: Radomsk, nie Nowo Mińsk — ale Mińsk mazowiecki itp.) a przede wszystkim przestrzegać, aby wskazówki dla publiczności były pisane po polsku. Przypominamy stawiane przy pociągach tablice z napisami: »W kierunku do Wiednia, w kierunku do Lwowa« -- zamiast prostego i krótkiego »ku Wiedniu«, »ku Lwowu«, ale ponieważ w Galicji wszystko musiało być dosłownie z niemieckiego przełożone, więc nie odważył się urzędnik opuścić niemieckiego »In der Richtung...« Nadto napotykał biedak inny szkopał. Od jakiegoś czasu zrodziło się wahanie, czy w celowniku Lwów, Kraków, Tarnów... mają mieć — *u*, czy — *owi*, a więc czy *Lwowu*, *Krakowu*, *Tarnowu*, czy *Lwowowi*, *Krakowowi*... Ponieważ odczuwano, że postacie na — *owi*, brzmią jakoś dziwacznie, a pierwotne i właściwe na — *u* jakoś się zachwiały, użyto dopełniacza z przyimkiem *do* (do Lwowa) i ominięto ową Scyllę, dodając: »W kierunku do...«

Niezaprzeczony wpływ wywierać też może zarząd kolei polskich na afiszowy rozkład jazdy, na wszelkie przewodniki i poradniki, aby w nich nie było nazw niepolskich, aby podpisy pod ilustracjami były zgodne z rzeczywistością i polskim wymawianiem.

Przyjdzie kolej niezawodnie i na polską monetę i pieniądź papierowe. Po różnych pomysłach *piastów*, *polów*, *orłów*, przy których zapomniano o starym *złotym* (przypomniał go dopiero prof. Balzer), dostaliśmy *lecha* i *grosze*. Idzie teraz o to, aby napisy na nowych pieniądzach nie były naśladowaniem obcych, ale swojskie i polskie prawdziwie, bo ten dokument pójdzie w świat najdalej i będzie najwymowniej świadczył o naszej polskości.

Mamy sejm polski i marszałka sejmowego, aleśmy czytali zagajenie sejmu przez marszałka tytułem niepolskim: »Wysoka Izbo!«. Pominąwszy to, że sejm jako jednoizbowy, bez senatu, nie może być mianowany »izbą«, zaznaczyć trzeba, że tytuł powyższy jest dosłownym przekładem niemieckiego: »Hohes Haus!«, kiedy po polsku trzeba było przemówić »Dostojny Sejmie!«.

W nazwach urzędów należałoby również uszanować tradycję, o ile to tylko możliwe, bo charakter urzędów i ich jakość bardzo się zmieniły; ważniejszym niewątpliwie momentem będzie poczucie obywatelskie urzędników, choćby ich tytuły nie miały w przeszłości uzasadnienia.

Dopiero kiedy na wyznaczonych granicach staną słupy polskie, a mapy polskie podadzą polskie nazwy i krajów i prowincyj i miast i wsi składających Polskę, wtedy Polska stanie przed światem we właściwym sobie charakterze *polskim*...

II. POLSZCZYŻNA NA SPISZU.

Zdaje się większości inteligentnych Polaków, że w roku ubiegłym odkryto nową Amerykę, którą nazwano *Spiszem* i zgłoszono do niej pretensje przynależności polskiej. A tymczasem Ameryka ta dawno odkryta, a właściwie od wieków znana, ale dla ludzi, których lektura codzienna ogranicza się na dziennik miejscowy, nie istnieje nic na świecie, o czym ten dziennik nie pisze, zwłaszcza zaś nie krzyczy nagłówkami tłustymi! Tak się tłumaczy rzecz, że dopiero z chwilą głośnego wyjawienia faktu o polskości Spisza, poczęto go uznawać a nawet czasem szukać na mapie, nie odróżniając zresztą Spisza od Orawy, i naodwrot...

Chcemy podać kilka szczegółów o tym Spiszu i jego polszczyźnie.

A najpierw o nazwie. Dlaczego *Spisz* nie *Spiż*? Pochodzenie nazwy nie jest jasne i pewne. W najdawniejszych dyplomatach i źródłach historycznych spotykamy formę łacińską *Scepus*, *Scepusia*, ale niekiedy i *Zypus*, *Czypis*, z czego niewątpliwie powstało niemieckie *Zips* a madziarskie *Szepes* (czytaj *Sepesz*). Etymologię ks. Stef. Miszika (Nar. Nov. 1883 nr. 90), że nazwa Spisza oznacza to samo, co »żupa« (komitat) uważa słowacki filolog S. Cambel za czystą fantazję, ale sam nie podaje własnej (Slov. reč str. 11–12.) L. Malinowski (w Studjach nad etymol. ludową — Prace filol. I, 294) mówi tyle: »Nazwa prowincji *Spiż*, na *Spiżu* w tej formie upodobniła się do wyrazu *spiż*, w znaczeniu mieszaniny metalów, ze staroniem. *spise* nowoniem. *speise*, *glockenspeise*. Pierwotna forma dotąd żyje w ustach ludu: *Spisz*, na *Spiszu*, łac. *Scepusium*, niem. *Zips*.«

Już przed przybyciem Madziarów ziemia spiska zarówno pod względem politycznym, jak i kościelnym naieżała do Polski, i o ile była zaludniona, zamieszkiwali ją Polacy. I nie tylko ziemia spiska, ale i zachodnio-północna część ziemi szaryskiej aż po rzekę Tople zamieszkała była przez Polaków. Dolina popradzka, należała długo do Polski, skoro jeszcze w w. XII. rzeka Hornad była granicą południową między Polską a Węgrami, a część Spisza północno-wschodnia tzw. kraj podoliniecki (Podoliniec, Lubowla, Gniazda i 11 wsi) dostały się do Węgier dopiero w r. 1311. Cała tedy dolina popradzka była od prawnie polska i jest dotąd polska, lecz teraz się powoli słowaczy. Król Zygmunt węgierski zastawił w r. 1412. królowi Władysławowi Jagielle 13 miast spiskich niemieckich, ku którym dodał później i ów kraj podoliniecki. To wszystko należało do Polski do r. 1772.

O polskości odwiecznej Spisza mówią głośno i wyraźnie nazwy miejscowe wsi, osad, gór, rzek itp. I tak pole przy Rychwałdzie nazywają »*pod bozom męnkom*«, inne »*pod Jędrzegórom*«, przy Szwabach są »*Łaki*«, przy Hanuszowcach — »*Koguntek*«, przy Niedzicy »*faltynowe Kuntty*«, inne »*na glemboke(m)*«, przy Frydmanie są »*węgliska*«, »*węgierscyk*« — skała przy Leśnicy zwie się »*geście*«. Oprócz tego napotykamy nazwy: *goło skała*, *Gomalacko góra*, *Kalinowo dolina*, *pod Glinik* itp.

Jakież ma znamiona polskości język dzisiejszych Spiszaków?

Podobnie jak powyższe szczegóły i twierdzenia tak i charakterystykę języka podajemy podług wspomnianego już powyżej dzieła Samuela Cambela (Slovenska recz t. j. Język słowacki str. 66–69).

Język Polaków spiskich różni się od słowackiego wschodniego następującymi znamionami:

1. ścieśnionem *á* tj. takim *a*, które w wymowie zbliża się do *o*,

np. *on má piscálke, pán kacmár, já znám, Wielká Łomnica, Słowiańska wieś, dobrá matka, stará wilcyca, pitál, wolál, plakál* itp.

2. za stsl. *é* ma *ia* (ià): *dziád, świat, biały, siano, wiara, las, chciała...*

3. za stsl. *e* ma *'o*: *siostra, ciotka.*

4. samogłoskami nosowymi: *pamiętać, pieniądze, zaczęła, miesiace, odsundzoná, porumbać, kámpiel*; na końcu nosówki brzmią jak *e + m, o + m, u + m*: *oni przidum, jakum śmiercium, na niom*, ale często nosówka znika: *za głowe, na połówke, mało flintke*. Osobliwością jest nosowe *i*: (in) *za jednin hodnin jedlin* (zwłaszcza we Wsi Krzyżowej)

5. wymawianiem samogłoski *y* na sposób niem. *ü*: *stromit, włosü, do izbü*, a często jak *e*: *petac,*

6. zachowaniem spółgłoski *g* (słowackie *h*): *boga, głowa, gadać.*

7. zatrzymaniem *rz*: *potrzepali, opatrzuwał.*

8. miękkimi spółgłoskami: *ó, dź: robić, pić, dzień, dziedzina, dże idziecie dzieci?*

9. mazurowaniem tj. wymawianiem *sz = s, cz = c, ź = z*: *cas, mozes, becka, cárny, zivot, Janicko;*

10. grupą spółgłosek *ło- ro-* (w słowac. *la-, ra-*): *drogi, młody, zdrowy, krowa, wrona, strona...*

Oto przykład tej mowy:

»W jednym mieście jedyn król nimiął dzieci. Tak Boga pytał (prosił), żeby im Pámbóg dął dzieci. Tak skond sie wzioł... stary dziadek do jego burku (zamku). Ta sie pytał, ze co tu nowe? Tak powiedziała kuharka, ze sitkiego dosć(ć), lem dzieci nit. Tak dziadek powiedział, żeby kuharka prziniesła miesa a to mieso żeby uwareła... Fto z tego miesa bedzie jeś(ć), bedzie mieć dziecko. Jak sie mieso wareło, ta kuharka piersá kostuwała, ostatnie dawała pani... Tak uz byli dwoje w cionzy...«

(Z Małego Sławkowa)

Kto zna choćby pobieżnie, ze słuchu, gwarę naszych górali podhalańskich, ze zdziwieniem wyczyta te szczegóły, nie różniące się niczem od gwary naszych górali. Bo też cały obszar Tatr północny i wschodni był i jest czysto polski pomimo wiekowego zaniedbania i zapomnienia z naszej strony.

III. JEZYK W PUBLIKACJACH URZĘDOWYCH.

W »Monitorze Polskim« znajdujemy następujące błędy językowe i stylistyczne:

— Nr. 35 z 13. lutego rb. str. 1. »*pojedyncza osoba*« (zam. jedna osoba)

— nr. 36 z 14. lutego rb. str. 1. »*pojedyncze druki*« (z. osobne, luźne)

— tamże: »przestępstwa... należą do *właściwości* sądów« (zam. do zakresu czynności sądów)

— »z wyjątkiem przestępstw, *dochodzonych* w drodze oskarżenia prywatnego« (zam. »przestępstw, których się dochodzi... nie można bowiem tworzyć imiesłowu biernego od czas. nieprzechodniego).

— »Rozporządzenie, nakazujące *areszt druków w trybie*, wskazanym w art. 27.« — niezrozumiałe, co to jest ten »tryb«?

— »po otrzymaniu *odnośnego* zawiadomienia« — to »odnośne« zupełnie niepotrzebne; powtarza się często w stylu »Monitora« jak np. w tym samym nrze na str. 2. kol. 2.

— »sąd *władny* jest«, »sąd *władny* będzie« zam. »może«, »ma moc«. Jestto wprawdzie tylko archaizm, ale niepotrzebnie wskrzeszony, skoro dziś to pojęcie wyrażamy dobrze a rozumialej.

— »treści *przestępnej*« (2 razy) wyraz użyty w niewłaściwym znaczeniu: pospolicie bowiem mówi się tylko o »roku przestępnym« tj. przybyszowym, mającym dni 366, a wyjątkowo można użyć przymiotnika przestępny w znaczeniu przestępcy; »treść jednak przestępcą być nie może, ale może być karygodną.

— »od których zależy *prawo być wydawcą* lub redaktorem« (zam. od kt. zal. objęcie obowiązku wydawcy lub redaktora«, warunki bowiem nie nadają »prawa«, ale wytwarzają możliwość; nadto zwrot »prawo być wydawcą« nie jest stylistycznie poprawny.)

— »Czasopisma... *uważane są* za uprawnione«... »aby druki nie *były sprzedawane, pożyczane lub rozdawane*« »czasopisma... *rozpatrywane są*« albo: str. 4. »*zaginiona została* walizka«

»jadąc pociągiem... *zagubione zostały* dokumenty...« (zam. uważa się, aby druków nie sprzedawano,... zaginęła... o ostatnim zwrocie nie mówiąc, który urąga językowi polskiemu i chociaż jest w ogłoszeniach nie powinien być tolerowany). Skłonność do form biernych jest dziwna w »Monitorze« wychodzącym w Warszawie, gdzie nawyczki niemieckie przypisywano wyłącznie — Galicjanom.

— »*obraza przepisów* prasowych« (2 razy) zam. przekroczenie prz. pr. — również archaizm niepotrzebny.)

— »przepisy *przechodnie*« (str. 3) (zam. przejściowe, bo »przechodni« ścieśnił swoje znaczenie do »tego, który można przejść« np. kamienica przechodnia a nie »tymczasowa«.)

— *duża* ilość... *duże* znaczenie (str. 3) (zam. wielkie, *duży* bowiem znaczy przede wszystkim fizycznie tęgi, rośły.)

— *w sumie* 800.000 mk *włączono...* (str. 2) (zam. w sumę wł.).

Zły szyk czyli porządek słów i części zdania czyni niektóre okresy niezrozumiałymi np. str. 1. szp. 2: »Winny niezłożenia właściwej władzy w terminie przepisany liczby egzemplarzy druku, określonej przez ustawę lub rozporządzenie, ulegnie karze, prócz zasądzenia wartości złożonych egzemplarzy, przyjmując za podstawę obliczeń cenę sprzedażną na rynku księgarskim, aresztu na czas do miesięcy trzech lub grzywny do marek polskich sześciuset«.

Po polsku to powinno brzmieć:

»Kto w terminie przepisany nie złoży właściwej władzy takiej liczby egzemplarzy druku, jaką określa ustawa lub rozporządzenie, ten prócz zasądzenia wartości złożonych egzemplarzy podług ceny sprzedażnej [na rynku księgarskim] ulegnie karze aresztu do trzech miesięcy lub karze grzywny do marek pol. 600.«

Któreż brzmienie jest zrozumialsze? Kodyfikator powinien pamiętać nie tylko o tem, że »brevis esse volo, obscurus fio«, ale i o tem, że właściwości niemieckiej, polegającej na zestawieniu wielu rzeczowników obok siebie, język polski nie znosi i posługuje się raczej czasownikami i mniejszemi zdaniami.

Tak samo szyk niemiecki znajdujemy w tym samym nrze »Monitora« str. 1. kol. 3. art. 4. art. 6. nadto str. 2. kol. 2. i zresztą często gdzieindziej.

W końcu wytknąć musimy, że na str. 3. w kol. 1. pod ogłoszeniem Komisji adwokackiej pozostawiono nazwisko p. Mejry nieodmienne: »pana Czesława *Mejro*«. Czy *Kościuszko*, *Fredro*, *Oczko*, *Orzeszko* są nieodmienne?

P. inżynier K. Ciechanowski przesyła nam następujące uwagi:

Błędy popełniane często w dotychczasowej polszczyźnie urzędowej władz rządowych i autonomicznych mają następujące cechy:

1. Zdania za długie i zawiłe.
2. Porządek (szyk) wyrazów niemiecki np. czasownik na końcu.
3. Nadużywanie formy biernej; (z drugiej strony omawianie przez »się« jest nieokreślone, n. p. »poleca się« i przypomina zwroty w rodzaju: »on się bije«).
4. Imiesłowy bierne od słów, które ich nie posiadają; najwięcej rażące, niestety i najczęściej używane, jest »przeszkodzony«; nie można być »przeszkodzonym«, jak nie można być »dogodzonym«, bo przeszkadza i dogadza się *komu*, nie *kogo*.
5. »On, ona, ono i t. p.« tyle razy, ile razy w niemieckim byłoby »er, sie, es, u. s. w.«, choć to »on, ona, ono i t. p.« jest po polsku najczęściej zawarte już w czasowniku.

6. »Tenże« tyle razy, ile razy w niemieckim byłoby »derselbe«, t. j. w obu językach 90 razy na 100 niewłaściwie i niepotrzebnie, bo zwykle wystarcza »on«, o ile i »on« nie jest zbyteczny (5).

7. Nierozróżnianie »swój« od »jego«, bo po niemiecku na oba jest »sein«. Stąd wynikł: »Parkan, który zarząd kolejowy powinien postawić *w jego* interesie«, (c. k. Starostwo).

(Uwagi zupełnie słuszne, szkoda, że nie poparte przykładami. *Red.*).

IV. Z ARSENAŁU WOJENNEGO.

Długoletnia wojna i udział w niej oddziałów polskich od samego wybuchu wytworzyły potrzebę nie tylko różnych przepisów, wskazówek, instrukcyj, ale przede wszystkim regulaminu musztry, służby polowej, obchodzenia się z bronią, zawiadywania magazynami i prowiantami itp.

Dwie takie książeczki najnowszego wydania, bo z roku 1919. a mianowicie 1) Musztrę formalną piechoty i szkołę walki, 2) Przepisy obowiązujące w wojsku polskim — przejrzelśmy szczegółowo i wytkniemy, co nam się wydaje nie polskim, i coby łatwo było zastąpić w wydaniu nowem.

Wkradł się do tych książeczek wojskowych niepotrzebny i niezdatny wyraz *wyszkolenie*, który wypiera polskie wyćwiczenie. Wprawdzie nie winien temu autor regulaminu, bo przez szereg lat używał tego wyrazu organ »Sokoła«: »Przewodnik gimnastyczny«, ale mimo to nie przestał być intruzem, polskiego skarbcza językowego zupełnie nie wzbogacającym.

Na str. 17. musztry (M.) znajdujemy tytuł »ładowanie i rozładowanie (Laden und Entladen). Czyżby *wyładowanie* nie wystarczyło i nie było lepsze od »rozładowania«? »rozładuj!« (str. 18.)

Dawnośmy już zapomnieli o sposobie czytania *sch* jako niem. *sz.*; tymczasem M. (str. 24) ma »szematyzować« zam. *schematyzować*.

Na str. 65. czytamy komendę: *ogień pojedynczy* (niem. Einzelfeuer) znaczy to, że strzelać mają żołnierze każdy z osobna, nie sekcjami lub plutonami razem. Zdaje nam się, że »lepiejby było po polsku powiedzieć: *ogień w pojedynkę*«.

Na str. 94. czytamy o »otwarciu ognia«; czy nie lepiej »rozpoczęciu ognia«, boć przecież otworzyć go nie można.

Więcej nierównie usterek znajdujemy w Przepisach. (P.)

str. 8. »prowadzenie raportów« »konta« zam. spisywanie raportów konta »tak długo — dopóki« zam. dopóty, dopóki...

str. 9. »wartę, wart« — zam. straż, straży, (strażnicza) »u od-

nośnych przełożonych« z. u swoich przełożonych; »jeżeli pozostają nadal w stanie zaprowjantowania« zam. jeżeli kompanja ma ich nadal żywić...

str. 12. »przeprowadzić zmiany« z. poczynić zmiany

str. 22. »wartownicza służba« z. strażnicza służba.

str. 75. »winien żołnierz« zam. powinien, jest bowiem różnica między winą a powinnością. »nie powinien zapominać po przejściu stanu zapasowego« zam. po przejściu do stanu zap.

str. 76. »Kto się odznaczy przez swą waleczność... zam. kto się odznaczy walecznością...

3 razy *winien* zam. powinien.

»wyznaczone na drodze sądowej« zam. przez sąd.

str. 77. »Kary na czci« może po polsku, ale niezrozumiałe, natomiast *kary honorowe* każdy zrozumie.

str. 78. »Karami pozbawienia wolności, na czci lub karą śmierci« — tu *na przy czci* niepotrzebne. 2 razy *winien* zam. powinien.

str. 81. »Kto odnosi się do podwładnych wbrew przepisom« zam. Kto się obchodzi z podwładnymi wbrew przep. Ten rusycyzm *odnosić się do...* wkradł się z dzienników nawet do regulaminu.

str. 85. »dowódcą warty« a poniżej użyto wyrazu »straż« — czy to nie to samo?

W całości możemy przyznać, że błędów mniej, niż się spodziewaliśmy. Widać, że duch prawdziwie polski i myśl polska znalazła prosty, ale szczery wyraz.

V. ROZTRZĄSANIA.

11. *Niepożyty* czy *niespożyty*?

W zeszycie 1. »Por. Jęz. na str. 2. zauważyłem w przytoczonym zdaniu H. Sienkiewicza wyraz: *niespożyta* (mowa niespożyta, jak spiż....)

Mam wrażenie, że w wydaniu dzieł H. Sienkiewicza pomieniony wyraz czytał jako »niepożyta«, również u Jana Kasprowicza: »jest w ludzie siła *niepożyta*« i t. d.

Uprzejmie proszę o wyjaśnienie, czy winno być »*niepożyta*, czy *niespożyta*«?

(Radom)

T. Kotowicz.

— Ma Pan zupełną słuszność: w tomiku nowel i mów Sienkiewicza, wydanym w r. 1908, pt. »Dwie łąki« na str. 117. czytamy

dwukrotnie *niepożyty*. Ale z tego samego Sienkiewicza (bez podania miejsca) cytuje Słow. Warsz. zdanie: »Rzpta niejedną klęskę poniosła, ale ma ona w sobie siłę *niespożyta*«. Cóż z tego wynika? Oto, że obydwie formy są równo używane i równouprawnione, i nie można żadnej uważać za błędną. Jak to być może? Objasnię przykładem:

Między złożonymi słowami z pierwotnego *dać* mamy: do-dać, od-dać, przy-dać, *prze-dać*, wy-dać, za-dać itp. a więc *prze-dać*, co znaczy (podług Słow. Warsz.) »oddać, ustąpić za pieniądze«, ale obok tego powstało powtórne złożenie *s-prze-dać* (*s-prze-da-ż*) w tem samym znaczeniu, dziś pospolitsze i powszechnie używane prawdopodobnie dla tego, że ów przedrostek *z-* daje czasownikowi cechę dokonaną, skończoną. Toż samo zaszło z czas.: *po-żyć*, *s-po-żyć*, i imiosłowami: *po-żyt-y*, *s-po-żyt-y*. Takich form podwójnych bez różnicy znaczenia ma każdy język wiele.

12. Jeszcze *zaistnieć*.

Jeżeli może być: *zabłyśnąć*, *zachorować*, *zajaśnieć* i t. d. dlaczego nie mogłoby być: *zaistnieć*, w znaczeniu zaczęcia istnienia. Okoliczność, iż tego wyrazu niema w żadnym słowniku, nie koniecznie jest dowodem przeciw; może ewentualnie [jak to po polsku?] świadczyć o tem, iż słownik jest niezupełny.

Prawdopodobnie w żadnym słowniku niema wyrazu: »przedrostek«, użytego w »Roztrząsaniach«, »nadbitka«, o której mowa w jednym z wydanych zeszytów »Poradnika« i wielu innych.

(Kraków).

inż. K. Ciechanowski.

— Można i trzeba porównywać fakty językowe, ale jednorodne, nie różne. Ani *zabłyśnąć*, ani *zachorować* nie mogą być zestawione z *zaistnieć*; jedno *zajaśnieć* jest czasownikiem tej samej kategorii, — niestety nie znaczy jednak początku jaśnienia, ale dokonania się faktu. Tak samo znaczą dokonanie faktu: *zasiniec*, *zależec*... czasowniki tego samego typu, — tymczasem Pan chce, aby *za- przy-istnieć* dało znaczenie zaczęcia istnienia. To jest możliwe wyjątkowo tylko przy czasownikach innej klasy, jak: *plakać*, *śpiewać*, *szlochać*, *chichotać*, *śmiać się*.. i wtedy to znaczenie początku czynności (inchoatywne) zależne od znaczenia w zdaniu. »*Zaśmiał się* może być albo czynnością jednorazową i krótkotrwałą, albo początkiem procesu duratywnego... W zdaniu: *On się wszystkim skłonił* || *I zwołna w tabakierę palcami zadzwonił* (Mick. P. T. I. 756) czynność jest tak krótka, że skończony duratywny przebieg zakrawa na momentalny. Wyraźnie inchoatywnie brzmi zdanie: *Zakrystyan zadzwonił na Anioł Pański*. X. (w narracji = zaczął dzwonić) Natomiast w zda-

niu: *Już zadzwoniła panna Józefina po raz drugi do stołu* (II) (fakt już skończony, podany do wiadomości) mamy *zaduratywne*. (S. Agrell: Przedrostki postaciowe w t. VIII. Mat. i prac Kom. jęz. Ak. Um. str. 83. i 84.).

Okoliczność, iż tego wyrazu niema w żadnym słowniku świadczy nie o »niezupełności« słownika, lecz o bardzo świeżem powstaniu wyrazu, i braku jego u poważnych pisarzy, zwłaszcza, jeżeli powstanie jego zawdzięczamy nie potrzebie, ale — nieuctwu biurokracji.

Wyrazy »przedrostek«, »nadbítka« są w Słowniku Warszawskim, o czem się łatwo można przekonać.

VI. POKŁOSIE.

M. Rodziewiczówna: Barcikowscy. Powieść.

Str. 1. »nie przyznawali tamtych za krewnych« — źle użyto czasownika *przyznawać* zam. *u-znawać*.

str. 3. »ten ród... rozkorzeniał się« — zwykle mówimy o drzewie genealogicznem, że się *rozgałęzia*. Sama autorka parę wierszy niżej mówi, że »dochodził niekiedy kilku konarów (nie korzeni) i że »obumierały odrosłe i konary«.

str. 4. »Pan Seweryn rychło *nacieszył się* żoną« — jest w tem miejscu niezrozumiałe.

str. 8. »dać *w* naukę« zam. *na* naukę.

str. 14. »żeby pozwolono *zbić* wieże«, domyślamy się, że to ma znaczyć: »*zniżyć* wieże«, ale domyślać się trzeba, bo wyrażenie jest chyba lokalne.

str. 15. »*zbył* zasady niewygodne« — można *zbyć* kogo łada czem«, ale *zasad* można się tylko *pozbyć*.

str. 63. »jeśli bardzo ci ciężko *stanie*« — po polsku mówi się: »j. b. ciężko ci *będzie*«.

str. 66. »*od* i *do* chłopców« — zam. od chłopców i do nich, takie skrócenie nie jest poprawne stylistycznie.

str. 154. »kiedy go tam *naznaczyli*« — rusycyzm: zam. *przeznaczyli*.

str. 239. »*wyplunął* papieros« — forma czynna polska brzmi »*wypluł* p.«.

str. 233. »ubezpieczyć życie *w* 40 tysięcy« — rusycyzm, bo po polsku »ubezpiecza się *na* 40 tysięcy«.

Dla autorki tak poczytnej ujma to wielka, że się nie wystrzega rusycyzmów i takich błędów zasadniczych.

Stefan Zeromski: Wisła. Warszawa 1918.

Mała książeczka, zawierająca mnóstwo przepięknych szkiców naszej rodzimej przyrody, zawiera też całą skarbnicę wyrazów trafnych i obrazowych. Oto np. ze *śniegowic*... wyją furje burzy, bezdenne granitowe *skaliny*, *ściekowiskiem* wylewa się Czarna Wisła, Wisła toczy *zakolem*, Poprad *obfitowody*, wody sączą się ze *źwirowisk*, z *rudawic*... ciągną wody ociążałe, przerzyna powietrze *pokrzyk* czajki, *jednoskłon* północny, *wart* wiślany (3 razy) na północnej Karpat *pochylni*, poszarpane Wisły *osypiska*, *tłoka* rozmokłej śnieżycy, *lasanki* czereśni, szumne *popławy*, gnijąca *prądowina*, nowe *bystrzyny* energia *wysilu*.

Trudno sprawdzić, czy to są nowoutworzone wyrazy, czy są w którym słowniku; użyte w oryginalnych zestawieniach i w dosadnym znaczeniu, mają wszystkie charakter swojski i nie rażą formą, natychmiast przypadają do duszy i przemawiają jasno.

Zdziwiła nas na str. 27. forma »mazowszański« (ku mazowszańskim polom) zam. mazowiecki. Czyżby to miało znaczyć co innego?

VII. SZKODA NAM POLSKIEGO JĘZYKA!¹⁾

I.

W podręcznikach historii literatury polskiej znajduje się zwykle osobny rozdział, poświęcony epoce »makaronicznej« w. XVII i pierwszej połowie w. XVIII. Był to czas największego skażenia języka polskiego. Szanujący się a wykształceni pisarze i mówcy byliby uważali za wstyd dla siebie a ujmę dla powagi przedmiotu, gdyby mowy naszej nie przeplatali, nie pstrzyli wyrazami łacińskimi. Wsuwali je też co drugie przynajmniej słowo, czasem tworzyli z nich całe zdania tak, że zaledwie zostało miejsce na przemykanie polskiego czasownika lub łącznika. Pocziwym polskim słówkom »być, widzimy, niekiedy, albo, także« wtrąconym między wyrazy łaciny, która wówczas była w szczególnej »estymie«, było jakoś nieswojsko w tem wykwintnem, cudzoziemskim towarzystwie; wyglądają one, jak nieśmiały prostak,

¹⁾ W sierpniu r. 1917. pojawiły się w »Czasie« krakowskim dwa fejetony pod tym tytułem, w których autor porusza sprawy nieraz w »Poradniku« omówione, ale inaczej je oświetla. Ponieważ w tych czasach wojennych dzienniki nie wszędzie dochodziły, a fejetony mają wartość i dziś nieprzedawnioną, umieszczamy je za łaskawem zezwoleniem Szan. Autora ku pożytkowi polskiego języka.
(Red.).

który sądzi, że musi się ukrywać i rumienić ze wstydu, iż znalazł się nie wiedzieć jakim prawem wśród wysoko urodzonego otoczenia, do którego nie dorósł powierzchownością i zachowaniem się.

Ludziom przesiąkniętym łaciną, wyrażenia polskie brzmiały w uszach pospolicie, niokrzese, gminnie. Do takiego upośledzenia doprowadzono nasz zacny i piękny język, język Kochanowskiego i Skargi!

Pod koniec w. XVIII upadł przemożny wpływ łaciny: za to wystąpiło nowe niebezpieczeństwo, pojawił się nowy wróg: francuszczyzna. Wprowadziło ją rozwielenienie się literatury i kultury encyklopedystów, dopomogła do ugruntowania i przedłużenia jej panowania polityczna przewaga Francji napoleońskiej i choć dawno zgasała była gwiazda Korsykanina, brzask, jaki po sobie zostawiła, długo jeszcze działał olśniewająco w całej Europie, a najdłużej w Polsce.

Należymy do narodów najwrażliwszych na czar cudzoziemczyzny. Co obce, już przez to samo, że obce, podoba nam się, wlewa w nas uszanowanie.

Zwłaszcza w okresie porzbirowym ulegaliśmy z kolei najrozmaitszym postronnym prądom, czasem kilku niemal naraz. Przyczyniało się do tego niewątpliwie narodowe rozbicie i przygnębienie wskutek utraty bytu samodzielnego, a także emigracja. Wyśmiewa tę chorobę Fredro w *Cudzoziemczyźnie*; słowem skrzydlatem stał się jego gryzący dwuwiersz:

Przecie zimą, czy latem, czy polem, czy lasem,
Miło angielską miłą przejechać się czasem.

Przechodziliśmy modę niemiecką w filozofii, angielską w upodobaniach klas zamożnych, włoską w lubownictwie sztuki. Ale z wszystkich francuska najdłużej się utrzymała, i dziś jeszcze pewne warstwy z niej się nie wyleczyły. Lubią francuszczyznę posługiwać się w mowie towarzyskiej i w listach, jak gdyby język Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej, Sienkiewicza nie był dość giętkim i podatnym, a brzmienia jego nie były dość dźwięczne i salonowe.

Bądź co bądź jednak zaszła w końcu w. XIX znaczna pod tym względem poprawa. Nie przeminęły bezskutecznie nawoływania przyjaciół czystości językowej, a razem miłośników rzeczy ojczystych. Walną ku temu dźwignią było pojawienie się wielkich talentów pisarskich, znakomitych mistrzów wiersza i prozy. Dzieła ich wyrugowały w znacznej mierze z domów i rąk naszych książki francuskie, owe romansidła, które były długo jedyną niemal strawą umysłową średniej inteligencji, a kaziły zarówno język polski, jak ducha i wyobraźnię czytelników.

I zdawało się, że pod wpływem zdrowego odruchu podnosi się poziom polskiego języka, że mówimy i piszemy ogólnie lepiej, niż nasi poprzednicy z przed lat 50 lub 70. A kiedy w komedji Bałuckiego wydrwiwano złą polszczyznę dziennikarską, zmyślonego artykułu wstępnego, zaczynającego się słowami: »Chaotyczna komplikacja efemerycznych faktów«, wydawało się to przesadą i czężą dokuczliwością: W ten sposób może pisano niegdyś — dziś już nikt nie pisze.

Tak? Nikt nie pisze?

Proszę tylko wziąć do ręki pierwszy lepszy dziennik, a choćby i najpoważniejszy, stosunkowo najstaranniej redagowany i proszę, zamiast szybko szukać oczyma nagłówek ostatnich doniesień sztabu z wiadomościami z pola bitwy — przeczytać jeden lub drugi artykuł z uwagą, skierowaną na jego polszczyznę.

Wszak *roi się tam od wyrażen obcych*: kontynuować, akceptować, sukces, afera, katastrofa, plenarny, faktycznie, momentalnie, w rezultacie — jakgdybyśmy na to wszystko nie mieli dobrych polskich wyrazów i to po kilka nawet. Cóż to pomoże, że je mamy, kiedy są ludzie, dla których kontynuować brzmi ładniej i wytworniej niż: prowadzić dalej lub czynić coś w dalszym ciągu; akceptować, to coś o wiele wyższego, szlachetniejszego niż: przyjąć lub uznać; dla których sukces, to bynajmniej nie to samo, co powodzenie, afera nie da się zastąpić przez: sprawa lub zajęcie, katastrofa, to coś niesłychanie większego, niż klęska; ludzie, dla których zdają się nie istnieć w słowniku wyrazy: rzeczywiście lub istotnie, natychmiast, ostatecznie. Znam takich, którzyby się dali posiekać za to, że nie można jakiegoś kraju zająć, przyłączyć albo odzyskać, można go jedynie okupować, anektować i rekuperować.

Niemal gorsze jeszcze od zapożyczania słów obcych jest używanie słów polskich w znaczeniu niewłaściwym, *tworzenie ze słów polskich wyrażen obcych duchowi języka naszego*. Nieraz może to dać powód do grubych nieporozumień.

Jeżeli np. czytamy, że kupiec »nie śmie« sprzedawać towaru po cenie wyższej, niż jest przepisana, albo »żaden bojkot gospodarczy nie śmie po wojnie nastąpić« — to pierwsze zdanie po polsku może tylko znaczyć, iż kupiec nie ma odwagi przekraczać taryfy. Jest więc właściwie pochwałą postępowania kupca. Tymczasem piszący myślał po niemiecku (*darf nicht verkaufen*) i, tłómacząc żywcem, sądził, iż całkiem zrozumiale mówi: kupcowi bezwzględnie nie wolno sprzedawać towaru za cenę wygórowaną. Drugie zaś zdanie przedewszystkiem jest całkiem niezrozumiałe dla Polaka; zagłębiając się w nie dłużej, przypuszczamy, że piszący chciał powiedzieć: zapobieży się, by po wojnie bojkotu (!) nie było.

Obok nieszczęsnego »nie śmie«, ileż to innych, niewłaściwie użytych wyrazów błąka się po dziennikach; wszak co dzień niemal czytamy, że tam, a tam »zawieszono« stan wojenny, co ma znaczyć nie, że go chwilowo przerwano, lecz przeciwnie, że go właśnie ogłoszono, wprowadzono; czytamy o pojęciu, które »pokrywa się« z innym, co ma znaczyć, że jedno równa się drugiemu; czytamy o »zastanowieniu ruchu«, zamiast wstrzywaniu ruchu, dalej o »*możliwie szybkim* zakończeniu wojny«, co już ani po polsku ani po żadnemu nic nie znaczy. Po niemiecku mówi się: *möglichst baldig*, co dosłownie wypadłoby przetłumaczyć przez: najmożliwiej rychłe, a co po prostu znaczy: jaknajrychlejsze albo: ile możliwości najrychlejsze.

Straszny bywa także *układ słów* prawdziwie polskich, *ale w szyku często niemieckim*. Wynikają stąd zdania i ustępy całe wyglądające niby po polsku, a przecież dla Polaka całkiem niezrozumiałe, niewiadomo więc dla kogo pisane, gdy cudzoziemiec i tak ich czytać nie będzie. Oto np. jedno z doniesień wojennych, od trzech lat niemal stale się powtarzających w słowach, że nad Stochodem, nad Zbruczem, Dniestrem, czy gdziebądź indziej »powstrzymały ataki nieprzyjacielskie nasze, z niedawno nadeszłych rezerw złożone, kolumny«. Pytamy, kto powstrzymał kogo, nie wiemy na razie, co począć z zestawieniem »nasze z niedawno«. I trzeba dopiero ponumerować sobie wyrazy w porządku naturalnym, a wtedy jest jasnym, że »nasze kolumny, złożone z rezerw, niedawno nadeszłych, powstrzymały ataki nieprzyjacielskie nad Stochodem«. Albo jeszcze taki kwiatek stylowy, o rozprawach w parlamencie berlińskim: »Nadto musi się natychmiast wykonać orędzie wielkanócne cesarza, zwłaszcza by ująć ostrza podejrzeniom nieprzyjacielskim« itd. Nieprawda, jakie to przejrzyste!

Jeśli w telegramach i wiadomościach telefonicznych codzienną strawą są tego rodzaju niepolskie składnie, wynikające z tłumaczenia żywcem, słowo po słowie, pierwowzoru niemieckiego, to *w rozumowanych artykułach naszych dzienników politycznych* częściej uderza nas wada pierwiej wspomniana: czasem można przeczytać 10 wierszy druku i więcej, i spotkać zaledwie dwa lub trzy słowa polskie. Oto przykłady: »Przy braku kontaktu z kołami aktywistów i jednostronnej informacji znajomość programu aktywistów jest na tutejszym terenie mała«. »Utrzymywanie kontaktu ze sferami aktywistów może ewolucje tej opinii przyspieszyć«... i tak dalej, czytamy w niedawnym artykule jednego z dzienników krakowskich, w którym tyle jest wciąż »konsolidacji, koncepcji, stosunków lokalnych, elementów i aktualności«, że czytelnikowi aż szumi w głowie. Górnio to brzmi, ale dla zwykłego Polaka jest ciemne, a z wyjątkiem może dwóch lub trzech wyrazów wybornie dałoby się powiedzieć po polsku.

Albo inny przykład. Niedalej jak 10 dni temu, pojawił się w dziennikach krakowskich wywiad pewnego korespondenta warszawskiego w sprawie najświeższych zajęć z Legionami. Zapytany o zdanie pułkownik miał odpowiedzieć: — »Przesilenie w jesieni z. r., gdy zaatakowano Legiony t. zw. akcją dymisyjną, nie zostało definitywnie załatwione. Wtedy nie doprowadzono konsekwentnie sprawy do końca, pozwolono, by elementa wywrotowe itd. Obóz wywrotu rozpoczął spekulację na giełdzie politycznej; ostatnio wyłoniła się tam koncepcja przerzucenia Legionów na drugą okupację i oddania organizacji wojska leaderowi lewicy«. I w tym tonie pisane jest całe długie wyjaśnienie, tak naszpikowane »pretekstami, kwestjami, argumentami, okupantami, akcją, sugestją, dzieleniem oddziałów wedle schematyzmu, a nie wedle indywidualnego traktowania jednostek«, że w końcu dziwimy się, dlaczego zostawiono w tym galimatjasie kilka biednych, wyraźnie zapomnianych polskich wyrazów. Wszak można było: przesilenie, załatwić, doprowadzić do końca, sprawa, pozwolono, wywrot, zastąpić słowami: kryzys, persekwować, sfinalizować, tolerowano i destrukcja — i jednolitości językowej nie psuły już ani jeden wyraz polski.

Tylko, że pułkownik Januszajtis z pewnością lepiej to mówił po polsku, niż brzmią rzekome słowa, które włożył mu w usta sprawozdawca dziennikarski. Kto zdrowie i życie swoje chętnie składa ojczyźnie w ofierze, ten musi też mówić język ojczysty.

(Dok. nast.)

Stanisław Tomkiewicz.

Redakcja prosi Szan. Czytelników o jak najobfitsze odpowiedzi na „Poszukiwania“ podane w nrze 1. na str. 15. i 16.

TREŚĆ Nru 3. — I. Trzeba spolszczyć Polskę. — II. Polszczyzna na Spiszu. — III. Język w publikacjach urzędowych. — IV. Z Arsenalu wojennego. — V. Roztrząsania: 11. *Niepożyty czy niespożyty?* 12. *Jeszcze zaistnieć.* — VI. Pokłosie. — VII. St. Tomkiewicz: *Szkoda nam polskiego języka.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.